

Z BRACKIEJ

Leszek Długosz

Kłapa i blaski

W ubiegłym tygodniu los dwukrotnie uraczył mnie tzw. pokarmem duchowym. Za pierwszym razem podczas wizyty – po latach – w Narodowym Teatrze Starym. Akurat na spektaklu świeżutko popremierowym, na „Akropolis”. Zwykle ta pozycja przypisywana jest Wyspiańskiemu. Gdyby tego nie obwieszczał afisz – i prelegent przed spektaklem(!) – nie wiem jaki procent, zakładał, nawet wykształconej widowni, pokojarzyłby tak?

Dawno nie zaznałem w teatrze podobnego bełkotu intelektualno-estetycznego. Tego rodzaju dezynwoltury w traktowaniu czyjejs własności (Wyspiańskiego).

I po to, aby uzyskać tego rodzaju własny efekt? Nieczytelny, bo mętny. Wysłone, pretensjonalne powyginane (ku współczesnym odniesieniom) „gry napięcie”, wyszukanych, a pozornych relacji? Męka! Miałem wrażenie, także i aktorów. Bo ileż w tej konstrukcji multimedialnej pozostawiono aktorowi? Co tam z niego zostaje? Jakież elementy cielesności, fragmenty (i to bardziej na ekranie) emocjonalności? Gdzież, tak zdegradowany, ma szanse, w jakimś dynamicznym procesie, bezpośrednio okazać swój zamiśl, możliwości? Jakąś sztukę aktorską?

Po co marnować przestrzeń teatralną na hybrydę gatunkową, która mogłaby się dokonać w pierwszym lepszym kinie? W jakiejś tam sali? Wstawcie tylko tę aparaturę, a wyjdzie, pokaże się to samo? Zaproszony, więc zobligowany, wobec

blagalnych spojrzeń, dotrwałem do końca. Cóż, zapomnijmy. Celowo pomijam nazwisko reżysera. Po co kojarzyć ponoć „Młodego” z moimi „zgryźliwymi opiniami”. Może z czasem lepiej, odpowiedzialnie zastanowi się nad własną rolą? Nad owocami swego ambitnego trudu? Bo jak na razie apel odczytany przed rozpoczęciem spektaklu – o kulturalne zachowanie się (by nie przeszkadzać w odbiorze głębi dzieła) – traktować trzeba byłoby jako numer raczej z kabaretu.

Aliści ten sam los następnego dnia – usadowiwszy mnie w Filharmonii Krakowskiej – pozwolił mi zatrzeć niesmak wieczoru teatralnego. Na tej sali okazał hojność wyjątkową. Chwyćmy zatem instrumenta pochwały i wdzięczności. Formalnie był to koncert w ramach obchodów 80-lecia urodzin Krzysztofa Pendereckiego.

Wieczór otworzył zatem krótki jego utwór zatytułowany (też lekko) Adagietto.

Jak zorientowałem się z programu, to zebrane i zorganizowane w tę właśnie formę, fragmenty instrumentalne z jego opery „Raj

Dawno nie zaznałem w teatrze podobnego bełkotu intelektualno-estetycznego

Utracony”. Ewidentne, instrumentacyjne, klimatyczne odniesienia Mahlerowskie, doskonale usposobiły na początek. Rewelacja w drugiej części programu. Urodzony w Moskwie, obecnie Izraelczyk, młody pianista Boris Giltburg okazał się już do-

skonałe uformowanym artystą (wygrywa wszelkie konkursy – ostatnio prestiżowy, im. Królowej Elżbiety Belgijskiej). Poniósł Widownię w rejony arcydzieła mozartowskiego. W rozkosze jego koncertu fortepianowego (c-moll HV491). Ma chłopak, kolokwialnie mówiąc, wszystko. Biegłość, emocjonalność, dyscyplinę, odporność. I jeszcze ten bezcenny na estradzie dar losu – urok. Może więc śmiało zdobywać świat! Na krakowskim podwórku łatwy to był podbój!

Oczekiwana kulminacja stanowiła II symfonia Antona Brucknera i popis prowadzącego cały koncert Stanisława Skrowaczewskiego. 90 lat. Czuliśmy na widowni, że jest to wieczór historyczny. Maestria, naturalność. Skromność, nawet chce się powiedzieć. Niepojęta, imponująca witalność Tego, który stanowi najlepszą jakość muzyki II połowy

XX wieku. Dyrygent (też i kompozytor) prowadzący renomowane zespoły światowe, gwarancja najwyższej jakości. Prestiż, szacunek, dodam wprost, miłość publiczności świata. Więc co dopiero tu? Na swoim poniekąd – po opuszczeniu rodzinnego Lwowa – krakowskim podwórku? Stojąca z respektem Widownia, wzruszenia, mowy, kwiaty, wiwaty, po koncercie... Sami sobie Państwo ten obraz Filharmonii wyobraźcie. Resztę dopiewajcie. Czyli, oto właściwe przeznaczenie „miejsc kultury”.

Cisnie się mi na koniec i to spostrzeżenie. I ów młody pianista i ów stary dyrygent, przeniknięci Muzyką (trudem, przywilejem raczej, takiego przed światem jej wyrażania) na oczach „śmiertelników na widowni” jeszcze jakby młodnieli, pięknieli? Wybrańcy dotknięci łaską jej stwarzania?